Rzeczpospolita
Warszawa
09-08-22
DZ. / Nr 184

TEATR

Żyć albo umrzeć

Interpretacje dramatów Szekspira na poświęconym mu festiwalu w Gdańsku mówiły o zwycięstwie życia nad śmiercią i tolerancji w miłości.

JACEK CIEŚLAK

Obecność w jury konkursowym Johna Stanisci, rysującego dla DC Comics i Marvela Spider-Mana, Batmana, Constantine czy X Files, ale mającego też karierę broadwayowskiego dramaturga, wiele mówi o tegorocznej edycji Festiwalu Szekspirowskiego. Pierwszej pod dyrekcją Agaty Grendy, po śmierci jego pomysłodawcy profesora Jerzego Limona.

DAWID LINKOWSKI

„Romeos & Julias unplagued. Traumstadt", spektakl – laureat Złotego Yoricka

Czaszka w dłoni

Nieodżałowany szekspirolog, wielokrotnie przypominający, jak dżuma rzutowała na życie elżbietańskich aktorów, zamykając teatry – sam zmarł na covid. Ale przecież był człowiekiem wielkiej witalności, dlatego spektakle festiwalu, w których dominowała muzyka, taniec, śpiew, były znamienną próbą wyzwalania wszystkich z pocovidowej żałoby. Taki karnawałowy, niedający się zdominować przez śmierć stosunek do świata, dał znać o sobie w spektaklu nagrodzonym Złotym Yorickiem, zaś nazwa nagrody jest teraz bardzo znamienna: Yorick to zmarły błazen, którego czaszka zostaje odkopana podczas przygotowań do pogrzebu Ofelli, zaś Hamlet, trzymając ją w dłoni, myśli o ulotności życia.

Nagrodę Złotego Yoricka jury pracujące pod przewodnictwem Jacka Kopcińskiego przyznało spektaklowi „Romeos & Julias unplagued. Traumstadt", koprodukcji poznańskiego Polskiego Teatru Tańca i Bodytalk z Münster. To spektakl, w którym Romeo i Julia uśmierceni przez Szekspira, powracają do życia wbrew pandemii dzięki dramaturgowi Rolfowi Baumgartowi i choreografce Yoshiko Waki. Wymykają się z foliowych sześcianów i celebrują życie. Już sam tytuł wskazuje, że Romeów i Julii jest wielu, tancerki i tancerze łączą się w różnych konstelacjach. A jeśli miłosną tragedię rozgrywającą się w Weronie kojarzymy z baletem Prokofiewa, widzów czeka znaczące zaskoczenie. Z Prokofiewa słyszymy tylko motyw sceny balkonowej. Dominują glamowe uderzenia perkusji rapowa „Old Town Road" Lil Nasa czy iberyjskie brzmienia The Garden.

Przewrotnie zreinterpretowana jest scena z ojcem Laurentym, który miast podawać do ust komunię, rozdaje testy na covid, co jest przecież gestem afirmującym życie. Jego manifestem stają się też prywatne monologi artystów. Dzielą się wyznaniami o swoim życiu, marzeniami i artystycznymi planami na przyszłość. Nie poddają się. Wbrew pandemii żyją nadzieją. Spektakl, który miał premierę na Malta Festival, będzie można oglądać po wakacjach.

Kurator konkursu polskiego Łukasz Drewniak miał z czego wybierać, choć do dyspozycji dzieł wybitnych nie było. Ważny okazał się motyw querowy. W „Poskromieniu złośnicy" Jacka Jabrzyka z Teatru Zagłębie w Sosnowcu, nagrodzonej przez trójmiejskich dziennikarzy, poza szyderstwem z męskiego szowinizmu, który nie znosi kobiecej niezależności, ważny był temat skrywanej tożsamości seksualnej. Jabrzyk miał intuicję, gdy obsadził jednego z aktorów, który gra w spektaklu coming out, ponieważ gdy przedstawienie było prezentowane w Gdańsku, na Śląsku okazało się, że z aktorem łączony jest jeden z prawicowych burmistrzów.

Bohaterski błazen

O tym, że lepiej uważać z ułudą nowych, pozamałżeńskich związków i pielęgnować starą miłość, mówił „Sen nocy letniej" Rafała Szumskiego z Teatru Miejskiego w Gdyni. Mający opinię pewnego zwycięzcy w konkursie „Wieczór Trzech Króli" Piotra Cieplaka z Teatru Narodowego w Warszawie delikatnie dotknął tematu fasadowości płci wobec siły miłości, która bywa ślepa. Zdecydowanie mocniej wybrzmiało to w „Wieczorze Trzech Króli" z Teatru Narodowego w Brnie w reżyserii Štěpána Pácla. Przebrana za młodzieńca Viola na poważnie wzbudziła uczucia w księżnej Oliwi, która ostatecznie bierze ślub z bratem bliźniakiem ukochanej. Konserwatywny finał nie podważył jednak tego, co wcześniej zostało powiedziane: każda miłość jest ważna.

Znamienne, że chociaż w warszawskim spektaklu swój talent komiczny prezentowali Jerzy Radziwiłowicz i Cezary Kosiński, to jednak Czesi lepiej czuli się w komicznym żywiole, angażując przez dwa wieczory uwagę widzów również dzięki zaproszonemu do udziału w spektaklu Jackowi Labijakowi z Teatru Wybrzeże. Interpretacja Cieplaka jest formalna, zaś czeska bezpośrednia.

Czesi, również z Brna, lecz z Teatru Radost, zdobyli nagrodę Polskiego Towarzystwa Szekspirowskiego za spektakl „Hamlet on the Road" Polki Joanny Zdrady. Zespół kreując jarmarczną aurę, gdzieś pomiędzy Brechtem a Waitsem, bawił się teatrem, śpiewał z wisielczym humorem, pokazując, że Hamlet jest czasami błaznem.

Z początku odrzucał, a potem już tylko intrygował „HA-M-LET" z Amerykańskiego CalArts Center for New Performance w wykonaniu Petera Marka, prezentujący śmietnik pop kultury. Uznawana za arcydzieło tragedia Szekspira ma wśród jego znawców opinię chaotycznej i pełnej niekonsekwencji. Powstała jako pastisz tragedii zemsty i da się z niej wykroić sprzeczne ze sobą opowieści. Peter Mark pokazał człowieka, który hamletyzuje w internecie, żywiąc się zarówno Mozartem, jak i „Thrillerem" Michaela Jacksona, i już całkiem serio konfrontując się z dramatem rodzinnym. Okazuje się, że „w tym szaleństwie jest metoda". Szekspir znowu jest współczesny i ma rację. /©℗